

Dużym uproszczeniem, jak sądzę, byłoby jednak mniemanie, że Wojtyła – poprzez wybór Adama i jego późniejsze losy jako brata Alberta – w zamyśle podważa czy deprecjonuje wartość sztuki. Uważam, że antagonizm między powołaniem artysty a powołaniem zakonnym, eksponowany niekiedy w interpretacjach, w istocie w ogóle nie ma w utworze miejsca, a poruszony zasadniczy problem tekstu dotyczy nie tyle wartościowania takiej czy innej formy aktywności, ile zagadnienia wyboru większego dobra oraz kwestii in-

dywidualnego rozeznania najodpowiedniejszego dla danej jednostki sposobu naśladowania Chrystusa. Adam rozpoznaje Go w pewnym momencie życia jako najdoskonalszy wzór miłosierdzia. Kierunek duchowego dojrzewania bohatera dramatu znajduje wyraz i potwierdzenie w jednej ze scen wewnętrznego monologu, a właściwie rozmowy z Chrystusem, ujawniającej religijną sankcję dojrzewającej w Adame decyzji: „*Natrudziłeś się w każdym z nich. / Zmęczyłeś się śmiertelnie. / Wyniszczyli Cię – / To się nazywa Miłosierdzie. // Przy tym pozostałeś piękny. / Najpiękniejszy z synów ludzkich. / Takie piękno nie powtórzyło się już nigdy później – / O, jakież trudne piękno, jak trudne. / Takie piękno nazywa się Miłosierdzie*”¹⁵.

Adam więc – podkreślmy – nie odrzuca samej idei piękna, lecz na pewnym etapie swego wewnętrznego rozwoju upatruje je nie tyle w kategoriach estetycznych, ile ontologicznych, odnajdując najwyższe piękno w Bogu, uosobionym poprzez miłosierdzie. Porzuca zatem sztukę nie dlatego, że uważa tę dziedzinę za mniej wartościową od bezpośredniego zaangażowania na rzecz ubogich, ale przede wszystkim dlatego, że w jego przekonaniu nie jest w stanie za pomocą środków artystycznych wyrazić przeczuwanej przez siebie pełni ani też urzeczywistnić w sobie poprzez sztukę tego piękna, które byłoby odzwierciedleniem Bożego obrazu; za najdoskonalszy emblemat tego obrazu uznaje bowiem właśnie miłosierdzie. To zaś wymagało od niego dokonania radykalnego zwrotu, zaparcia się siebie i wyrzucia z siebie. Adam więc w pewnym sensie dalej służy pięknu, nie wyrzeka się bynajmniej idei piękna, lecz zaczyna je inaczej definiować, utożsamiając je z miłosierdziem. Dalej pozostaje w mocy przekonanie Adama o ważności podnoszenia człowieka, zmianie podlegają natomiast środki, za pomocą których miałby owego „dźwignięcia człowieka” dokonywać i poprzez które chce to wewnętrzne piękno wydobywać: „*Pewien jestem i w to wierzę, i wiem, że ma się dźwignąć do wszystkich dóbr. Do wszystkich. I do największych. Ale tu zawodzi gniew, tu konieczne jest Miłosierdzie*”.